Romuald Wiśniewski
Kamena 1971, nr 17 s.1, 4-5

Za dużo na jedno życie

Maj w Bukareszcie to dobry miesiąc do wesela. Już gorąco, napłynęło powietrze znad Morza Czarnego, ale jeszcze nie upały. Za to noce, gdy powieje od Karpat, są chłodne. Można bawić się, tańczyć. W maju żenił się w Bukareszcie Vasil Mihai. Miał wtedy 17 lat, a oblubienica, Nina Cincovic - o kilka mniej.

- Jak się kocha, a dziewczyna jest do rzeczy, nie ma co zwlekać - powiedzieli Vasilovi rodzice i przyzwolili.

A była do rzeczy. Ładna, zgrabna, śpiewała, tańczyła, w domu też u-miała zrobić co trzeba.

Stara biserica przy głównym bulwarze z trudem pomieściła świadków obrzędu. Pop z małą bródką pobłogosławił nowożeńców. Potem rodzina, przyjaciele i znajomi składali życzenia. Toate cele bune!

Kilka dni później wyruszyli z innymi w drogę. La revedere! Pe curind! - całował ich dziadek, który był za stary na podróże. Wypoczęte konie rwały kłusem, turkotały koła wozów. Podróż, podróż! Cieszyli się, bo to był ich żywioł. Wędrowali tak co roku, odkąd sięgała ich pamięć, odkąd sięgały wspomnienia przodków, od zawsze. Wędrowali jak wszyscy Cyganie w tej części świata.

Cygan Cyganowi nie jest równy dziś, nie był i dawniej. Oto zdjęcie dwunastu mężczyzn. Ośmiu w łachmanach, brody po pas, włosy do ramion. Czterej pozostali wygoleni, włosy i wąsiki przystrzyżone, porządne garnitury, białe koszule, krawaty - to Vasil i trzej jego bracia. Brodacze byli członkami prymitywnego plemienia cygańskiego żyjącego prawie wyłącznie w lesie. Ich żony i córki rzuciły się do Mihaiów: powróżyć, panie, karta prawdę powie, powróżyć... Prawdziwa egzotyka!

Vasil żadnym panem nie był. Pochodził z rodziny wędrownych artystów i rzemieślników, ze szczepu Lowarów, jednego z najstarszych, najwyżej rozwiniętych cywilizacyjnie. Jego ojciec, Mihai Mihai, zajmował się kotlarstwem. Matka, Pisja Janosevic, śpiewała i tańczyła. Ich grupa nie kradła koni czy kur, nie wróżyła, nie oszukiwała.

Zimy spędzali w stałych siedzibach rodów, na ogół w miastach i miasteczkach. Dziadek Vasila miał mały domek w Craiovej, dziadek jego żony pod Bukaresztem. Wiosną cała grupa zjeżdżała się. i wyruszała wozami konnymi w podróż. Wyprzedzało ich kilku wysłanników, którzy wynajmowali lokale na występy, organizowali sprzedaż biletów, ustalali miejsca na biwaki. Do swych stałych, choć skromnych siedzib wracali także a powodu choroby, przyjścia dziecka na świat, ślubu. Vasil urodził się w Bukareszcie, w roku 1899. Jego trzej bracia i dwie siostry też tam. Na miejscowym

cmentarzu spoczywają prochy ich przodków.

W drogę gnał ich wielowiekowy nawyk, choć na pewno nie mniejszym bodźcem była potrzeba zarobienia na życie. Wędrowali po całych Bałkanach, zapuszczali się na Ukrainę, do Polski, Czechosłowacji, Austrii. Obywatelstwo mieli rumuńskie, lecz prawie w równym stopniu czuli się obywatelami tych wszystkich krajów, do których jeździli. Wszędzie mieli krewnych, Mihai Mihai, który wiele sezonów spędził w Polsce, rozmawiał swobodnie po polsku, znał rumuński, węgierski, rosyjski, no i oczywiście cygański – dialekt Lowarów. Kilka rodzin z ich grupy w paszportach w rubryce „limba materna" - język macierzysty, miało wpisane „poloneza". Vasil lubił przyjazdy do Polski, choć poza Lwowem i Stanisławowem niewiele jej widział i język znał słabo. Ludzie byli sympatyczni, życzliwi, publiczność tłumnie waliła na występy, za każdym razem zarabiali sporo pieniędzy. W roku 1928 urodził mu się we Lwowie syn. Otrzymał polskie imię - Władysław. Ten od małego swobodnie mówił po polsku.

Wybuch II wojny światowej zastał grupę w Rumunii, W roku 1940 znaleźli się w Besarabii. która weszła wówczas w skład Związku Radzieckiego. A w 1941 gdy Niemcy napadły na ZSRR, grupa Lowarów, której kierownikiem został wówczas Mahai Mihai, wyruszyła w swą najdłuższą podróż. Władze radzieckie ewakuowały ją do Taszkientu. Podróż była długa i ciężka, pociąg musiał wiele razy ustępować z dróg transportom wojskowym idącym w kierunku frontu. Funia, drugi syn Vasila, urodzony na początku 1940 roku w Bukareszcie, gorączkował.

Władze kierowały Cyganów do różnych prac. Vasil Mihai, który po zmarłym wkrótce ojcu został kierownikiem grupy, zadeklarował w imieniu całego zespołu chęć prowadzenia działalności artystycznej. Po zdanym egzaminie utworzyli Zespół Pieśni i Tańca Cyganów Mołdawskich przy Filharmonii w Taszkiencie. Dostali mieszkanie w dzielnicy Sałar i kartki żywnościowe I kategorii, jak wszyscy zawodowi artyści. Zaczęli występować w całej republice. Jeździli pociągiem, samochodem, a czasem do odległego kisiłaku na grzbietach wielbłądów. Vasil, który dotychczas znał język cygański i rumuński oraz trochę węgierski i polski, poznał teraz rosyjski i nieźle uzbecki. Zachodził do czajchanów, gdzie siedząc z podkulonymi po turecku nogami popijał zieloną herbatę.

Na początku roku 1343 zlikwidowali stałą siedziby i wyruszyli na objazd ZSRR. Domem ich stały się. trzy nieźle wyposażone wagony kolejowe.

Wtedy Vasil jako pierwszy człowiek w grupie nauczył się czytać, następnie pisać. Po rosyjsku. A miał 44 lata. Musiał się nauczyć Przedtem nigdy nie było mu to niezbędne. Teraz bez tej umiejętności nie mógłby sobie dać rady w podróżowaniu na czele dużego zespołu po niezmierzonych przestrzeniach ZSRR. Uczyli go po drodze kolejarze, żołnierze, kelnerki. Nie przyszło mu to łatwo. Nigdy nikt z jego rodziny, ani jego rodu, nie trzymał zadrukowanego papieru ani ołówka w ręku. Gdy się, nauczył, został natychmiast lektorem i -nauczycielem. Cyganie kupowali gazety, dawali mu je i żądali: łacy, ginawrona - poczytaj Vasil. I żądali, żeby ich uczył. Zanim skończyła się wojna, wszyscy młodzi umieli już czytać i pisać. Władysławowi szło to nawet sprawniej niż ojcu.

Koniec wojny przyniósł im tragiczną wiadomość: siostry i bracia Vasila którzy pozostali w Rumunii, a takie ich rodziny i rodziny innych ludzi z jego grupy, zostały co do jednego wymordowane przez Niemców, ich siedziby zniszczone. W 1946 roku przyjechali do Lwowa na ostatnie występy w ZSRR. Potem mieli wracać w rodzinne strony, Załatwiali już formalności, a jednocześnie zastanawiali się: do kogo? gdzie? Tymczasem znajomi Polacy szykujący się do repatriacji, namawiali ich na wyjazd do Polski. Na zachodzie całe miasta czekają na zasiedlenie. Ludzi brak. Artyści też przydadzą się. Vasilowi trafiały te argumenty do przekonania. Zmęczyła go rola przelotnego ptaka. Już wcześniej, gdy po koncercie w Moskwie podszedł do niego Cygan-inżynier, a w Odessie Cygan-ekonomista, zaczynał wątpić w celowość dotychczasowego życia. Na ostateczną decyzję wpłynęły wiadomości z Polski, że ich krewni przeżyli tu okupację, ukrywając się przy pomocy Polaków. Zgłosił się. do polskiego biura repatriacyjnego we Lwowie. 30 rodzin Cyganów otrzymało prawo osiedlenia się w Polsce.

Tymczasowo zamieszkali w Wawrze pod Warszawą. Otrzymali obywatelstwo polskie, spolszczyli pisownię nazwisk. Vasil Mihai został Wasylem Michajem i napisał podanie do Ministerstwa Kultury i Sztuki o przyznanie jego grupie prawa do występowania na estradzie. Po egzaminie wyruszyli na objazd. Wasyl w czerwonej jedwabnej koszuli, szerokich błękitnych spodniach wpuszczonych w buty z cholewami, przepasany szerokim pasem, w kaftanie ze srebrnymi guzami, śpiewał solo słynną „Pralotkę” - Ame Roma kamas tałame zełenowurdom... My Cyganie marzymy o czerwonym wozie... Nina tańczyła i śpiewała w chórze. Syn Władysław grał na gitarze i śpiewał. Powodzenie mieli duże.

Wasyl wyśpiewywał marzenia o czerwonym wozie. Faktycznie jednak marzył o czym innym. Sam jeszcze nie miał sprecyzowanego pomysłu, ale to miało być coś zupełnie innego.

W roku 1951 w katastrofie motocyklowej zginął Władysław. Występy odwołano na kilka dni, potem na kilka tygodni. Gdy wreszcie zespół „Roma” zaczął ponownie koncertować, wystąpił w znacznie zmniejszonym składzie. Nie było w nim Michaja i jego żony. Kierownikiem został Pomarańcz Madziarowicz, brat cioteczny Wasyla. On sam zaś razem z innymi utworzył spółkę kotlarską. Zaczęli się rozglądać za odpowiednim lokum. W Lublinie na Bronowicach znaleźli mały placyk i poniemiecki barak. Władze przydzieliły im ten obiekt. Placyk był jednym rumowiskiem, na środku straszył wielki dół po bombie, tak głęboki, że gdy po silnym deszczu zbierała się w nim woda, mógłby się tam utopić dorosły człowiek. Barak nie mógł pomieścić 19 rodzin, Kupili więc kilka krytych wozów konnych. Znów palili ogniska, bo w baraku nie było kuchni. Zaczęli porządkować teren, grodzić, sadzić drzewka, budować dwa dalsze baraki. Wasyl założył w swoim mieszkaniu telefon. I od razu dostali zamówienia na roboty. A kiedy wykonali pierwsze, solidnie i terminowo, następne sypnęły hurtem. - Widzicie, zarobek będzie - powiedział Michaj. - A gdybyśmy jeszcze z 5 lat tylko występowali, zapomnielibyśmy jak się powinno dobrze pobielać kotły.

W ten sposób, do niedawna śpiewak i konferansjer „Romy” w wieku 52 lat objął kierownictwo

spółki rzemieślniczej. Spadło na niego załatwianie spraw w urzędach i bankach, przyjmowanie transport, zaopatrzenie, dziesiątki spraw, z którymi nigdy przedtem nie miał do czynienia. Na szczęście po polsku nie tylko już dobrze mówił, lecz też pisał i czytał. Ale nieoczekiwanie wyłoniły się trudności wewnętrzne. Wozy i ogniska rozbudziły dawne przyzwyczajenia, - Trzeba kupić konie i ruszyć w świat- zaczęła domagać się część starszych. - Co to za życie, cały czas w jednym miejscu? Wrócimy na zimę. - Chcecie żyć po swojemu, to żyjcie, ale do nas już nie wracajcie; nie potrzebujemy takich - pożegnał ich Wasyl. Kilka rodzin odjechało. Ślad po nich zaginął.

Osiedlenie się Cyganów zostało nieufnie przyjęte przez ich najbliższych sąsiadów. Na wszelki wypadek zamykano starannie drzwi do mieszkań i kurników. Pierwsze znajomości zawarły - jak wszędzie - dzieci. Chodziły razem do szkoły. Cyganięta uczyły się normalnie, jedne lepiej, drugie gorzej. Po pewnym czasie ustąpiła nieufność dorosłych: przybysze nikomu nie szkodzili, nie wchodzili w drogę. Raz i drugi wieczorem przyszli sąsiedzi posłuchać cygańskich śpiewów przy ognisku. Gdy trzeba było wezwać lekarza lub zadzwonić w innej pilnej sprawie, telefon w mieszkaniu Wasyla był do dyspozycji o każdej porze dnia i nocy.

Ale zaczęły się. i konflikty. Zamówień przybywało, zarobki poprawiały się. Niektórzy zamiast dbać o dom, przepuszczali po pół pensji w knajpie. Nie pomagały przestrogi Wasyla. Jeden z młodszych zahulał w podejrzanym towarzystwie w restauracji „Pikolo", zaczął się sprzeczać z pijaną kobietą i ta pchnęła go nożem w serce. Lekarze z najwyższym trudem odratowali rannego- A kiedy wrócił do domu, Michaj zebrał głowy rodzin i uchwalił rzucenie na młodego magerdo. Odtąd pracować mógł, ale rozmawiać tylko w swoim mieszkaniu z żoną i dziećmi, z innymi wyłącznie w niezbędnych sprawach służbowych.. Nikt z Cyganów nie podał mu raki, nie pozdrowił, nie odpowiedział na pozdrowienie, nie wypalił z nim papierosa. Nawet bracia. Kto przekroczyłby zakaz, też zostałby magerdo.

Po dwóch latach wyklętego przyjęto na powrót do społeczności cygańskiej, świętowano to wspólnie jak narodziny chłopca. Zakaz chodzenia do lokali Wasyl uchylił, ale patrzył krzywo, gdy ktoś zaczynał chodzić za często. - Chcesz posłuchać muzyki? Kup sobie radio - doradzał.

Pierwsze radio kupił Władysław Wiszniewski, Czort znajet odkuda u niewo takaja familia - odpowiadał Michaj, gdy jeszcze w Związku Radzieckim pytano skąd mołdawski Cygan tak się nazywa. Ojciec jego był Wiszniewski, dziadek też; pradziadek podobno Polakiem, który zakochał się w Cygance i przyłączył do taboru.

Cyganie z innego szczepu kilka razy podpalali baraki na Bronowicach, pewnej nocy dwukrotnie. Wódz tamtego szczepu, zaniepokojony żądaniami swojej młodzieży, żeby też się osiedlić, postanowił wykurzyć Michaja. Przez miesiąc obok baraku co noc stał na straży milicjant. Potem Wasyla wezwano do komendy, pułkownik wręczył -mu pistolet i powiedział: Jeśli pan zobaczy obcego... Gdy tamten wódz zmarł, nastał spokój.

Płynął czas i dorastały dzieci. Funia, gdy was mu się puścił, chciał iść do „Romy". Ma ładny

głos, gra na gitarze. – Ucz się przykazywał ojciec – będziesz pilnował interesu, to pewniejszy chleb. I Funia został kotlarzem. Jest prawą ręką ojca w prowadzeniu spraw biurowych. Rano bieli kotły, wieczorem klepie na maszynie sprawozdania i inne pisma urzędowe.

Młodszego syna. Wasyla, stary nie utrzymał w domu. Od niemowlaka prawie łapał za gitarę. Przesiadywał godzinami przy radiu. Zmusił ojca do kupna magnetofonu, nagrywał różne piosenki w obcych językach, a potem odtwarzał i uczył się ich. - Czyś ty zgłupiał? Cóż ty śpiewasz? - pytał stary. Sam czuły na muzykę, nie rozumiał syna. - Zamiast śpiewać jak każdy Cygan, z czego da się przecież wyżyć, wyjesz niczym jakiś Murzyn czy Indianin.

Z czasem ojciec przestał zatykać uszy na synowskie śpiewy. Wsłuchał się w ten rodzaj muzyki, poznał go, podpowiadał nawet synowi. Kiedy młody Wasyl wystąpił pierwszy raz publicznie, działo się to w Gdańsku na koncercie „Rythm and blues", nagrodzono go burzą oklasków. Obecni na występie Cyganie nazwali go „Burano", co w języku Lewarów oznacza burzę. Odtąd Michaj Burano występuje z wielkim powodzeniem najpierw na estradach krajowych, a potem zagranicznych, gdzie na życzenie impresaria przybrał pseudonim John Me Arlowe. Na biurku ojca stoją nagrody zdobyte przez syna na międzynarodowych konkursach.

- Czitu Roma san? - spytał któregoś dnia Wasyla-ojca na Krakowskim Przedmieściu wysoki, przystojny mężczyzna w sutannie. - Czy jesteś Cyganem?

Ksiądz katolicki z Krakowa, też z Lowarów, syn Cygana *z* taboru, wychowany i wykształcony przez polskich zakonników, w czasie swej wizyty w Lublinie zatrzymał się dłużej by poznać tego słynnego Michaja, który zanim jeszcze władze wydały odpowiednie nakazy, osiedlił swą grupę na stale. Osiedlenie nie jest wszakże bezruchem. Firma Wasyl Mjchaj i spółka pobiela kotły oraz urządzenia sklepowe i przemysłowe w całym kraju. Reklamowe okazy swoich wyrobów wystawiają od kilku lat na targach poznańskich. - Każdy może zobaczyć jak pracujemy, może próbować robić tak samo, ale tak dobrze jak my nikt nie zrobi. Cygańska tajemnica - mówi Funia tonem, w którym nie ma przechwałki, tylko rzeczowe stwierdzenie faktu.

Wasyl jest zadowolony, ze Fuńka zrezygnował z muzyki dla kotłów, dumny, że chłopak nieźle prowadzi biuro, lecz następcy w kierowaniu spółką upatruje nie w Fuńce. I nie w swym bracie Wiktorze, też kotlarzu, którego żona Maria, z domu Szyszkowa, z Cyganów rosyjskich, prowadzi przy ul. Kunickiego kawiarnię "Cyganeria". Spółką ma pokierować Władysław Wiszniewski, ten sam, który niegdyś najwięcej oponował przeciwko całkowitemu osiedleniu się. Ale Wiszniewski, choć narzeka, bardzo szybko wchłonął w siebie cywilizację. Nauczył się nie tylko prowadzić samochód, ale zreperuje wszystko, co porusza się na czterech kołach. Zdał także egzamin czeladniczy na kotlarza, a potem mistrzowski. Fachowiec niedościgniony. Drugi dyplom mistrzowski zdobył Mikołaj Antonescu.

Wasyl Michaj, choć znał dobrze swoje rzemiosło, przyciśnięty wymogami przepisów, też musiał przysiąść nad książką. W roku 1964 zdobył dyplom mistrza. Miał wtedy 65 lat. Teraz ma 72,

chore serce i nie może zasnąć z wieczora. Wysiaduje więc przed telewizorem. Najchętniej ogląda transmisje z meczów sportowych. Żona też jest kibicem, zna nazwiska i twarze zawodników, załamuje ręce, gdy Polakom przychodzi przegrywać. Dawniej, w lesie, gdy Księżyc był w nowiu, Cyganie modlili się: Dełła, dełła, żuty sara amenge le romenege - Boże na niebie, pomóż nam, ludziom na ziemi. Czy Wasyl mógł przewidzieć, że kiedyś będzie siedział u siebie w domu człowieka na ekranie, który w tym samym czasie chodzi po księżycu?

Lekarze radzą Wasylowi, by stracił trochę wagi. Odchudza się, choć uważa, że jego serce ma prawo chorować. Taka długą i krętą drogę przeszedł. Za dużo na jedno cygańskie życie, za dużo na jedno serce. A przecież nie może jeszcze iść na emeryturę, choć ją sobie wypracował. Na Bronowicach wieżowce doszły już do granic ich baraków. Trzeba się stąd zabierać. Wasyl zabiega o kilkanaście działek, gdzieś na dalekim przedmieściu, żeby zbudować domki jednorodzinne. Takie, żeby na podwórkach dało się prowadzić roboty kotlarskie, i żeby wszyscy żyli obok siebie: żeby móc przynajmniej rozmawiać po cygańsku, zachować najważniejsze tradycje. Bo mniej ważne u młodych już zaginęły, Żenią się z Polkami, córki powychodziły za Polaków. Wnuki mówią po cygańsku, ale niewiele lepiej niż niektóre bawiące się z nimi sąsiedzkie dzieci. Rumuńskiego już ani śladu. Nawet Funia, choć urodzony w Bukareszcie, zna tylko cygański i polski a uważa się za rdzennego lublinianina, żonę ma Polkę, dzieci od kołyski wychowuje na Bronowicach. Burano, gdy napisali w którejś gazecie, że jest z Gdańska, zagroził procesem sadowym jeśli nie sprostują. Brat Wasyla, Wiktor, ma syna, też Wiktora. Śpiewa w „Romie", ale ożeniony jest *z* Polką, mieszka wśród Polaków, dzieci znają tylko parą słów po cygańsku.

Wasylowi żal, że nikną tradycje cygańskie. Lecz nie żałuje, że pchnął swoją grupę do innego życia. Od początku wiedział, że konsekwencją polepszania doli będzie wtopienie się w środowisko polskie. - To jest wielka Fala, która idzie przez świat i robi wszystkich podobnymi do siebie. Prędzej czy później przyjdzie na każdego i nic jej nie powstrzyma - powiada. - Może wnuki lub prawnuki nie będą nawet znały języka. Byle pamiętały kim są i dbały o swój honor.